

Andrzej Szulczyński

Jak dzisiaj mówić o Bogu

Łódzkie Studia Teologiczne 3, 366-371

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Święty Maksymilian – syn prostej rodziny, apostoł Chrystusa i Niepokalanej, misjonarz, wydawca, dziennikarz, kapłan, a wreszcie – męczennik, święty. Jak pięknie napisał o nim ojciec S. Gajda – jest „postacią, z którą świat nie może się rozstać”.

Ada Szubowa

Ps. Po wyczerpaniu nakładu omówionej wyżej książki zostało opublikowane – pod tą samą redakcją i w tym samym Wydawnictwie – drugie jej wydanie, uzupełnione (wrocławsko-łódzkie), Łódź 1994, ss. 160.

JAK DZISIAJ MÓWIĆ O BOGU?*

Ukazało się drugie wydanie – poprawione i poważnie rozszerzone – pracy zbiorowej pod redakcją biskupa Bohdana Bejze, przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski do Spraw Kultury, zatytułowanej *Jak dzisiejszemu człowiekowi mówić o Bogu*, Warszawa 1994.

Po raz pierwszy książkę tę wydano w 1993 roku. Złożyły się na nią odpowiedzi na ankietę zainicjowaną przez Paula kardynała Pouparda, przewodniczącego Papieskiej Rady do Spraw Dialogu z Niewierzącymi (od 25 marca 1993 roku – Papieskiej Rady Kultury), a przesłaną m.in. do katolickich episkopatów krajowych, w tym także do Polski.

Paul kardynał Poupard sformułował trzy następujące zestawy pytań:

1. Jak dzisiejsi ludzie traktują pytanie o sens swego istnienia i istnienia świata: czy w istnieniu tym upatrują ponurą zagadkę, czy też tajemnicę otwierającą drogę ku Transcendencji? Czy z tego doświadczenia wnioskuje o istnieniu Opatrzności? Jakie jest ich stanowisko wobec Boga objawionego w Jezusie Chrystusie i głoszonego przez Kościół?

2. Jakie doświadczenia życiowe mogą stanowić punkt wyjścia w głoszeniu dzisiejszym ludziom Boga: cierpienie, śmierć, lecz także miłość, poświęcenie, solidarność, piękno itd? Jakiego języka wymaga dziś ten temat?

3. Jak możemy dziś dzielić się doświadczeniami Boga: przez wiarę i miłość, modlitwę i życie sakramentalne, świadectwa chrześcijańskiego życia osobistego i wspólnotowego, przyjaźni i zaangażowania w służbie najuboższym?

Są to pytania podstawowe o kapitalnym znaczeniu tak dla poszczególnych ludzi, jak i dla Kościoła.

Szczególnej aktualności i wagi nabrały one po nagłym załamaniu się świata utopii komunistycznej, wobec wielkich przemian politycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych, które objęły cały świat, ale bodaj w szczególności Europę, w tym Europę Środkową i Wschodnią.

Człowiek współczesny, ludzie, wyznawcy wszystkich wielkich religii świata, a więc i chrześcijanie, katolicy, ale także Kościoły – stoją wobec tworzącej się nowej rzeczywistości, wobec nowych problemów, wyzwań i zagrożeń.

Oczywiste jest, że żyjemy w czasach wielkiego przełomu. Dokonują się oto na naszych oczach rewolucje, czyli zmiany gwałtowane; w myśli ludzkiej, w światopoglądach, w ideologiach, w doktrynach i praktykach politycznych, w obyczajach itp. Połączone są z nieporównanie szybszym niż kiedykolwiek rozwojem nauki, techniki i technologii, organizacji, gospodarki, przemysłu itd. Ludzkość – jak się wydaje – nie jest już w stanie nad tym wszystkim panować. Rozwój, czy raczej przemiana (by nie sugerować wyłącznie tylko pozytywnej konotacji) – wymykają się spod kontroli.

* Artykuł recenzyjny przedrukowany z kwartalnika (wydawanego przez Polskie Duszpasterstwo Katolickie w Berlinie) „Słowo”, 1994, nr 27, s. 20–28.

Skutki ich nierzadko zagrażają człowiekowi jako jednostce, poszczególnym grupom społecznym i całej ludzkości.

Dowodami, aż nadto przekonującymi, mogą być toczone na całym niemal świecie, na naszych oczach, tak namacalne właśnie dzięki rozwojowi myśli i techniki (telewizja, łączność satelitarna) – wojny narodowościowe, plemienne i religijne. Wspomnijmy wzajemne rzezie plemion afrykańskich, konflikt na Bałkanach, który wskutek manipulacji politycznych przekształcił się w wojnę religijną między wyznawcami chrystianizmu: katolikami i prawosławnymi. Do tego dochodzi narodowościowa wojna toczona przez Serbów przeciwko Bośniakom, głoszona jako wojna prawosławnych chrześcijan przeciwko muzułmanom. Aż dziw bierze, że najtragiczniejsze doświadczenia ludzkości na nic się przydały. Żyjemy wszak w końcu dwudziestego wieku, w którego pierwszej połowie ludzkość doświadczyła ludobójstwa na skalę nie znaną w dziejach, z zaplanowaną i niemal do końca przeprowadzoną zagładą narodu żydowskiego w Europie.

Ale wojny i właśnie to nie tylko Bałkany. Podobnie rzecz wygląda także na znacznych obszarach dawnego Związku Sowieckiego, gdzie toczą się wojny domowe rozbudzone nacjonalistycznym podjudzaniem, dodatkowo ubierane w spory religijne między chrześcijanami a muzułmanami. Sąsiad morduje sąsiada, a granice zabójczej nienawiści znów przebiegają przez domy rodzinne, ba, łóżka małżeńskie.

Tak jakby rzeczywiście Boga nie było na świecie, przynajmniej na tym ludzkim, ziemskim świecie. Jakby istotnie Bóg umarł.

Gdzie się podziała zwykła ludzka tolerancja? Tolerancja religijna znana choćby naszym przodkom, mieszkańcom dawnej Rzeczypospolitej, w wiekach szesnastym i siedemnastym? A dzisiaj w wolnej Trzeciej Rzeczypospolitej, aczkolwiek mniejszości religijnych i narodowościowych jak na lekarstwo, choć nie stanowią one żadnego problemu, wcale nierzadko daje się słyszeć (niestety, także i wśród ludzi deklarujących się jako chrześcijanie-katolicy) słowa wrogości wobec „innych”, innych narodowo czy wyznaniowo. Niektórzy polscy politycy nazywają swe partie chrześcijańskimi i domagają się poparcia Kościoła, ale w ich słowach pobrzmiwają tony nienawiści wobec ludzi innych wyznań, wobec inaczej myślących. Podobnie zresztą i w wielu krajach europejskich o utrwalonej, zdawałoby się, demokracji i okrzepłych partiach chrześcijańsko-demokratycznych. One też poza nazwą niewiele mają wspólnego z chrześcijaństwem.

I jak tu dziś głosić Boga? Jak głosić Chrystusa? Jak głosić Miłość? Jak walczyć z nienawiścią? Jak ewangelizować? Co mówić wątpiącym, agnostykom lub niewierzącym, w tym świecie tak okrutnym?

Nienawiść, wrogość, kłamstwo, przemoc w wielu postaciach idą naszym tropem. Bo tkwią w nas samych.

Chociaż z drugiej strony, jako przeciwieństwo tego pesymistycznego spojrzenia, można przywołać fakt, że na przykład zdumiewa szybka rechrystianizacja na tych wielkich terenach dawnego Związku Sowieckiego, odnowienie cerkwi prawosławnej i wielkie postępy katolicyzmu. Religia wkroczyła w życie publiczne tam, gdzie była dławiona przez ponad siedem dziesiętków lat. Programowy, walczący ateizm przegrał z kretesem. Nierzadko jednak i tam, w Rosji, ów renesans religii doprowadza właśnie (osobliwe dlaczego?) do waśni, sporów i nienawiści. Prawosławni zwalczają katolików i także, niestety, tu i ówdzie – bywa na odwrót. Chrześcijanie boją się zaś odradzającego się islamu.

Znów masowo morduje się ludzi w imię Boga. Jakiego boga?

Obserwujemy też wspaniały rozwój nauk medycznych, dzięki czemu leczy się dawniej nieuleczalne choroby i dokonuje transplantacji serc. Ale jako produkty uboczne mamy nowe nieuleczalne choroby i moralnie zatrutą, zbrodniczą tzw. inżynierię genetyczną, która może zagrazić istocie człowieczeństwa w skali globu. Bo problemy na naszej planecie stają się dzisiaj

globalne. Gwałtowny przyrost ludności w krajach ubogich idzie w parze ze starzeniem się i wymieraniem społeczeństw w krajach rozwiniętych i bogatych.

A czy może być coś bardziej przynębiającego dla katolika, jak wiadomość o konieczności rezygnacji przez Ojca Świętego Jana Pawła II z podróży do Sarajewa, bo tam „nienawiść zatrąła krew pobratymczą?”

Zło w postaci przemocy, terroru, nienawiści – zdaje się być dziś wszechobecne. Coraz bardziej brak nam zatem nadziei i odwagi. Także i nam, chrześcijanom.

Ludzkość produkuje coraz więcej. Posiadamy coraz więcej. Potrzebujemy coraz więcej: żywności, przedmiotów, urzędów, samochodów. Rzeczy niezbędnych i potrzebnych, zbędnych i niepotrzebnych. A brak nam nadziei i czystego sumienia. Zanieczyściliśmy ziemię do granic możliwości i czujemy się w niej jak w łupince, jak w małej łódce na oceanie, którą zaraz woda zaleje, a nas unicestwi. Choć raczej my sami się unicestwiamy.

Nic też dziwnego, że wobec tych zagrożeń i bojaźni dzisiejszego człowieka kwitną różne sekty, tajemnicze przepowiednie zatrują umysły, mają różni guru i wybawiciele. Nowi ideologowie i politycy znów podsuwają różne jednostronne a radykalne sposoby rozwiązań tych problemów.

Ale tak naprawdę, to człowiek współczesny, ludzkość dzisiejsza, filozofie, ideologie i wielkie religie świata – nie mogą sobie dziś ze światem, z człowiekiem i z ludzkością poradzić. Inaczej i po prostu mówiąc – człowiek sam ze sobą nie może sobie poradzić. I często nie widzi znikąd pomocy. I to nieprawda – jak twierdzą niektórzy – że zawsze tak było, że ludzkość nieraz znajdowała się w podobnym stanie. Wprawdzie nadchodziły różne plagi i kataklizmy, jak epidemie czarnej ospy w średniowieczu, co doprowadziło do ogromnego wyludnienia, a ludziom zdawało się, że nastaje koniec świata. Z zagrożeniem jednak istnienia ludzkości w skali całej planety – podkreślić to należy raz jeszcze – mamy do czynienia dopiero teraz. W tym sensie ludzkość stoi istotnie dzisiaj twarzą w twarz z realną groźbą Apokalipsy, końca świata, który sama sobie może zgotować.

Poszukiwanie zatem odpowiedzi na to kardynalne pytanie: jak dzisiejszemu człowiekowi mówić o Bogu? – nie może nie uwzględniać owych wszystkich, wyżej wspomnianych – wszak oczywistych – uwarunkowań.

Zasygnalizowanie tutaj tych notorii, jak by powiedział prawnik, czyli oczywistości – wydaje się konieczne, bo wszystko to trzeba brać pod uwagę i analizować, próbując rzetelnie odpowiadać na tytułowe pytanie omawianej książki.

Tak też się stało. Autorzy wypowiedzi w większości o tych uwarunkowaniach nie zapominali.

Zawartość drugiego wydania książki, jak informuje we wstępie biskup Bohdan Bejze, składa się z trzech części:

1. *Odpowiedzi na rzymski kwestionariusz* (czyli na wyżej cytowane pytania kardynała Paula Pouparda) *nadesłane z Polski*. Część ta obejmuje wypowiedzi pięćdziesięciu autorów; trzydzieści dziewięć wypowiedzi zostało przejętych z wydania pierwszego, a pozostałe to teksty zupełnie nowe.

2. *Odpowiedzi na rzymski kwestionariusz nadesłane z zagranicy*. Spośród pomieszczonych w tej części dwudziestu siedmiu głosów, tylko jeden pochodzi z pierwszego wydania książki, wszystkie inne zostały uzyskane specjalnie dla wydania drugiego.

3. *Opinie – polemiki – propozycje*. Książkę poszerzono o część trzecią, w której zgromadzono dziewięć artykułów, poświęconych szczególnie aktualnym kwestiom filozoficznym. Służyć ma ona przede wszystkim otwartej, szczerzej dyskusji, która jest niezbędna dla rozwoju chrześcijańskiej doktryny.

Warto zacytować fragmenty niektórych wypowiedzi.

Marcin Andrzej Babraj OP (red. miesięcznika „W drodze”) pisze m.in.:

„Czy śmierć Boga, którą się głosi, nie zapowiada śmierci człowieka? Nigdy w historii nie było takiej degradacji i poniżenia człowieka jak w naszym XX wieku, mimo że wypracowano wiele pomysłów dla poprawienia dobrego samopoczucia ludzi. [...] Najniebezpieczniejsza [...] jest pewna postać ateizmu, jaką stanowi materializm praktyczny, poświęcający ludzkie »być« dla »mieć«, niczym nieskrępowana cywilizacja pożądania, użycia, konsumpcjonizmu, a nawet cywilizacja śmierci. [...] Obserwuje się dziś w Europie odwrót od religii i powrót do religijności; *New Age*, astrologia, magia, satanizm, zainteresowanie religijnymi doświadczeniami Wschodu fascynują już w Polsce pewne grupy ludzi, zwłaszcza młodzież”.

Ksiądz Jerzy Bagrowicz (red. „Ateneum Kapłańskiego”) czyni interesujące zastrzeżenie:

„Bałbym się ograniczyć rozumienie czasownika *mówić* jedynie do przekazu słownego, do głoszenia, przekazywania, czyli do tego, co przyjęło się rozumieć pod pojęciem *mówienie*”.

Dalej konstatuje właśnie przemiany we współczesnym świecie:

„Jest rzeczą dziś oczywistą, że człowiek sprzed dziesięciu lat stanowczo różni się od żyjącego dziś, tak wielkie jest tempo przemian mentalności i tak szybko zmieniają się uwarunkowania, w których żyje człowiek. [...] Aby odpowiedzieć na pytanie, jak mówić współczesnemu człowiekowi o Bogu, trzeba sobie ustawicznie uświadamiać, jaki jest ten człowiek? Jaka jest jego mentalność? Co go dziś zasadniczo kształtuje? Jednym przeto z najistotniejszych elementów skutecznego mówienia o Bogu dziś jest odczytanie znaków czasu, właściwa ocena sytuacji. Truizmem jest mówienie o tempie tych przemian, ale ciągle trzeba pamiętać, że zachodzące przemiany w sferze polityczno-społecznej, kulturowej, cywilizacyjnej wpływają także na przemiany w postawach religijnych, w sposobie myślenia, wartościowania”.

Wydaje się, że szczególnie ważna w tej wypowiedzi jest krytyczna (czy raczej samokrytyczna), następująca refleksja:

„Kim jesteś współczesny Kościele, który mówisz dziś o Bogu? Tylko z pozoru jest to pytanie drugorzędne. Czasami jawi się pokusa szukania jak najskuteczniejszych duszpasterskich technik przepowiadania, docierania do człowieka przy pomocy nowych technik jako *panaceum* na wszelkie niedostatki kontaktu Kościoła ze współczesnym człowiekiem. [...] I dlatego potrzebna jest ciągła krytyczna refleksja Kościoła o sobie, uważne patrzyenie na swoje działania, na ich wiarygodność w oczach współczesnego pokolenia, zwłaszcza młodych. [...] Dotyczy to [...] zwłaszcza sposobu i stylu funkcjonowania Kościoła, zwłaszcza wspólnot takich, jak diecezja, parafia. Jeszcze wiele parafii przypomina stylem swego życia »zakład świadczący usługi religijne«”.

Wreszcie dotyka autor jeszcze jednego niezwykle istotnego – jak się wydaje – problemu:

„Nasze przepowiadanie o Bogu dziś nie zdaje sobie sprawy z przemian, jakie zachodzą w mentalności współczesnego człowieka. Jest ono w przeważającej większości skierowane do człowieka, który wierzy, ma doświadczenie religijne życia w rodzinie, katechumenacie wspólnoty parafialnej. Tak są zbudowane programy katechetyczne, kazania, homilie [...]. I dlatego nasze przepowiadanie nie dotyka człowieka, ponieważ nie trafia w jego ludzkie doświadczenie, często zupełnie pozbawione motywacji religijnej, którą my jakoś zakładamy. Potrzebne jest więc takie głoszenie, które często bywa nazywane ewangelizujące, czyli raczej będące preewangelizacją”.

Ksiądz prof. Bogdan Bakies z Instytutu Teologicznego w Łodzi dotyka również ciekawych zagadnień:

„Niewierzącym i agnostykom warto wskazać na źródła ich przekonań, na tradycję kulturową, która ukształtowała ich poglądy: kartezjanizm, kantyzm, heglizm, pozytywizm, scjentyzm, egzystencjalizm. I zapytać: do czego prowadzi cywilizacja tak ukształtowana? Czy nie do wyniszczenia? Wielu myślicieli to dostrzega, dlatego odrzucając Boga, jednocześnie optują za obecnością religii w kulturze, są bowiem świadomi, że bez niej ulegnie ona totalnemu zagrożeniu. Powstaje pytanie, czy taka postawa jest godna myśliciela? Czy można utrzymać fikcję dlatego, że jest potrzebna? Przecież to musi prowadzić do alienacji człowieka. Czy więc problemu Boga i religii nie należy rozwiązywać w kategoriach: prawda – fałsz? I dopiero wtedy

opowiedzieć się bądź za kulturą, której istotą jest religia, bądź za kulturą bez religii. Ważne jednak, aby ludzie myślących inaczej niż my nie traktować jako przeciwników Boga, religii, Kościoła”.

Książd Adam Boniecki z „Tygodnika Powszechnego” stawia sobie jako duchowny, kaznodzieja, takie oto pytania zasadnicze:

„Jak o Nim mówić? Bo przecież o Bogu mówić trzeba, zwłaszcza jeśli się jest księdzem. To pytanie prowokuje inne: czy w ogóle o Nim mówimy? O przykazaniach Bożych, o tym, jak się modlić, o katolickiej nauce społecznej, o zasadach, którymi powinno kierować się postępowanie chrześcijańskich małżonków, o niesprawiedliwości społecznej, o Kościele, o Ojcu Świętym, o Soborze Watykańskim II, o inkwizycji, o wojnach krzyżowych, o złych i dobrych księżach, o świętych i błogosławionych [...] i o tylu innych ważnych sprawach mówimy. Ale o Bogu? ... Czy my w ogóle mówimy o Panu Bogu?

Owszem, używamy jego imienia. Żydzi nie wymawiali go, by ustrzec się pokusy antropomorfizmu. Jakże często Bóg, o którym mówimy, jest bogiem tworzącym na naszą własną miarę, na nasz obraz i nasze podobieństwo. [...] Kto o Bogu ma mówić?

Stworzyliśmy do tego zawód kaznodziei, kastę kapłanów, grupę »specjalistów od Pana Boga«, przyuczanych do tej misji w seminariach i wspieranych przez wyspecjalizowane biura zwane kuriami. Mamy wyspecjalizowanych pisarzy. Wydajemy książki z tekstami do wygłaszania, tworzymy ekipy, które czasem przywodzą na myśl trupy wędrownych aktorów, powtarzających te same teksty i te same chwytby, by wzruszyć publiczność. [...]

Czas profesjonalnych kaznodziejów, kasty zawodowców, specjalistów, doktorów, ekscelencji dobiega końca. Nieuchronnie nadchodzi czas świadków. Tylko ten, kto jest rzeczywiście przyjacielem Boga, zostanie usłyszany, inni mogą sobie darować i zając się, np. budową kościołów lub prowadzeniem sierocińców”.

Jacek Salij OP dzieli się swymi wielce ważkimi, głębokimi spostrzeżeniami:

„Zyjemy w czasach wielkiego zwątpienia w możliwość poznania prawdy ostatecznej. Zwątpienia doktrynerskiego – bo nie wynika ono z poważnych, a nieudanych poszukiwań, ale stanowi rodzaj uprzedniego założenia, że poszukiwań odpowiedzi na pytania ostateczne nawet rozpocząć nie warto, gdyż i tak niczego się nie znajdzie.

Zwątpienie co do prawdy ostatecznej systematycznie utrwalane jest za pomocą nowomowy, wypracowanej przez współczesną mentalność demokratyczną. Tym się ona różni od nowomowy używanej w systemach totalitarnych, iż nie widać, żeby była komukolwiek narzucana na siłę, toteż czujność wobec niej jest praktycznie żadna i z łatwością staje się ona naszym własnym językiem, gruntownie wypaczającym nasz ogląd rzeczywistości. A że nowomowa ta króluje w mass mediach, tylko ludzie o nadzwyczajnej samodzielności i dojrzałości duchowej mogą się przed nią uchronić.

Nowomowa społeczeństw demokratycznych polega, po pierwsze, na skorumpowaniu kluczowych pojęć, za pomocą których opisuje się rzeczywistość duchową, a zwłaszcza rzeczywistość relacji międzysobowych; po wtóre, na wprowadzeniu do naszego języka innych pojęć kluczowych, które wręcz uniemożliwiają zauważenie w życiu człowieczym jakiegokolwiek sensu ponadczasnego.

Miłość, prawda, wolność nie oznaczają już w naszej nowomowie ani w naszej świadomości tego, czym są naprawdę. To samo trzeba powiedzieć o takich pojęciach, jak dialog, pluralizm, tolerancja, prawa człowieka i wielu innych podstawowych pojęciach, których prawidłowe rozumienie mogłoby nam pomóc w naszym poszukiwaniu prawdy ostatecznej i ponadczasnego sensu naszego życia.

Miłość w dzisiejszej nowomowie to raczej uczucie niż postawa moralna, raczej nieliczenie się z prawem moralnym niż jego najwyższy przejaw, raczej aprobata dla egocentryzmu niż poświęcenie się dla osoby kochanej. [...] Obrońcami praw ludzkich [...] nazywani bywają ci, którzy kwestionują najważniejsze z nich, prawo do życia. [...]

Skorumpowaniu i degradacji ulegają nawet pojęcia ukształtowane raczej przez tradycję wolnomyślicielską niż wewnątrz Kościoła, takie jak na przykład postęp, pluralizm czy tolerancja. [...] Tolerancja nie jest już dzisiaj uszanowaniem obcego, również wówczas, kiedy on błądzi; stała się obowiązkiem akceptowania błędu, nawet jeżeli zabija on twoje rodzone dziecko. [...] Żyjemy w czasach wielkiej ucieczki od rzeczywistości w świat pozorów. Ludzie naprawdę zaczynają się czuć jak bogowie: nieomylni, bezgrzeszni, nieśmiertelni i nieszczęśliwi. Nieomylni – bo mało obchodzi nas prawda, a tych, których ona obchodzi, ekskomunikujemy spośród siebie jako fundamentalistów i fanatyków (ułatwia nam to fakt, że istnieją również autentyczni fundamentaliści i fanatycy). Bezgrzeszni – bo nauczyliśmy się przyczyn zła dopatrywać wyłącznie poza sobą: w strukturach społecznych oraz w innych ludziach. Nieśmiertelni – bo samego nawet faktu śmierci potrafimy nie przyjmować do wiadomości, a od zawartego w ludzkim umieraniu wezwania moralnego umiemy uciekać za pomocą technik eutanastycznych. Szczęśliwi – bo nasz cel ostateczny umieściliśmy po pierwsze, w życiowym »sukcesie«; po wtóre, w zaspokajaniu możliwie wszystkich potrzeb, również tych, nad którymi powinniśmy raczej zapanować; po trzecie, »w realizowaniu siebie«, nawet jeśli dokonuje się ono w poprzek prawa moralnego.

[...] Sytuacja współczesnego chaosu moralnego domaga się spokojnego i pełnego wiary świadectwa, że »Królestwo Boże w nas jest«: że prawdziwe zwycięstwo dobra nad złem dokonuje się we wnętrzu poszczególnego człowieka i stamtąd powinno docierać do następnych ludzi oraz ogarniać społeczne struktury”.

Szerokie spektrum geograficzne zawierają odpowiedzi na rzymski kwestionariusz pochodzące z kilkunastu krajów europejskich. Mamy więc tu przedstawicieli Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej z Londynu, i polskich duchownych z Austrii, Belgii, Francji, Niemiec, Szwajcarii, Szwecji. Są też relacje polskich duchownych z terenów dawnego Związku Sowieckiego.

Duszpasterz polskiej emigracji arcybiskup Szczepan Wesoły wypowiada się z z troską:

„Kto żyje w społeczeństwie wielokulturowym, winien nastawić się na świadomą, stopniową integrację. We wspólnocie katolickiej, do której należą ludzie różnych narodowości (a więc rozmaitych mentalności, tradycji, obyczajów), możliwe jest wzajemne ubogacenie się duchowe: bardziej uczuciowe formy religijności polskiej mogą ożywiać religijność spekulatywną, a przez nią zarazem mogą się intelektualnie pogłębiać. [...]

Nie można nikomu przekazać tego, czego samemu się nie posiada. [...] Tu wspomnę o [...] potrzebie dobrej znajomości polskiego języka. W polskich ośrodkach duszpasterskich na emigracji konieczna jest ciągła świadomość tego, że słowo Boże, przekazujące treść wiary, dociera do człowieka poprzez słowa ludzkie. Tak się dzieje również w odniesieniu do dzieci, do młodzieży z polskich rodzin emigracyjnych. Jeśli działalność polskich ośrodków duszpasterskich ma być skuteczna na płaszczyźnie przekazywania wiary młodemu pokoleniu Polaków żyjących za granicą, to zarówno nauczający duszpasterze, jak i młodzi uczniowie powinni solidnie znać polski język”.

Potrzebna, interesująca i płodna umysłowo jest owa praca zredagowana przez biskupa Bohdana Bejze. Może nieco przeważają w niej wypowiedzi duchownych, zbyt mało może reprezentantów laikatu, zbyt mało „świadków”, ludzi, którzy przebyli świadomie drogę do Boga. To zresztą osobny temat. Lektura jej pozwala wszakże odkryć kolejne, ważne pola penetracji.

Pożyteczne byłoby, jak sądzę, wprost zadać pytanie niewierzącym, wątpiącym, agnostykom, poszukującym. Ludziom z różnych warstw społecznych, o różnym poziomie wykształcenia. Dopuścić do głosu nawet tych, krytycznie wobec Kościoła i religii nastawionych. Ciekawy byłby w takiej ankiecie, jak sądzę, głos na przykład profesora Leszka Kołakowskiego.

Tym samym, wyrażając wdzięczność za tę pracę, przedkładam Księdzu Biskupowi-Redaktorowi Bohdanowi Bejze prośbę o kolejny tom pod roboczym tytułem: „niewierzący, agnostycy, wątpiący oraz świadkowie świeccy – o Bogu dzisiaj”.

Andrzej Szulczyński